Świat rozpoczął się gwałtownie, wielkim hukiem. Pewnie musiało być także coś wcześniej, ale to wtedy, wraz z bólem, napłynęła obecna świadomość. Wokół własnym rytmem krążyła rzeczywistość, a ze mnie wolno wyciekało dopiero co rozpoczęte życie. Czas płynął.
Nie da się ukryć, to mimo wszystko było zabawne. Kiedy wreszcie ktoś do mnie podszedł, próbowałem się nawet uśmiechać, ale ogon odmawiał mi posłuszeństwa.

Jeszcze przez wiele dni nie mogłem dać ujścia swojej wesołości. A było się z czego śmiać, oj było. Przede wszystkim z samego siebie. Dałbym głowę, że już kiedyś umiałem chodzić, niemniej teraz jak osesek uczyłem się pełzać na brzuchu. Chciałem zobaczyć swoje łapy, ale widok zasłaniała mi dziwna, biała osłona, nazywana przez pielęgniarzy hiszpańskim kołnierzem.
Jeszcze większym powodem do śmiechu były miny ludzi, kiedy patrzyli na mnie. Co może być strasznego w małym, bezradnym zwierzaku? A z ich oczu wyglądało przerażenie. Dziewczyna, zwana dyżurną, kiedy miała wziąć mnie na ręce pachniała paniką, mimo że przełamując ból uśmiechałem się do niej zachęcająco.

Dwa miesiące później, kiedy spotkałem ją po raz drugi, postępowała jeszcze głupiej. Nie poznała mnie. Skakałem na trzech sprawnych nogach i aż skręcało mnie ze śmiechu. Jak można nie poznać psa? Przecież niezależnie od wyglądu i stanu zdrowia zawsze pachnie się sobą.
Nieśmiało dotykając mojego grzbietu, mruczała zabawnie, że nie może uwierzyć w to ocalenie i że prędko musi poszukać mi domu. Jej przejęcie było tak komiczne, że aż się posikałem.

Już po paru dniach wpadła do boksu skacząc i poszczekując jak szczeniak. Prowadziła za sobą kobietę i mężczyznę własnego gatunku. Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś równie zabawnego, ale nagle odechciało mi się śmiać.
Prowadzony dziwną siłą, wolno podszedłem do człowieka. On równie niespiesznie pochylił się, sięgnął jedną ręką, podniósł i mocno przytulił. Pierwszy raz w życiu mogłem płakać. Byłem szczęśliwy.

Tymczasem kobieta zaczęła głośno ujadać na dyżurną:
- Co to ma być, do cholery? Co mi pani tu wciska? Zobaczyła pani kalekę to i psa połamańca wyszukała?! Mąż miał wypadek samochodowy, ledwie przeżył. Powinien dostać wesołego psiaka.

Karcona milczała i tylko patrzyła na mojego pana i na mnie, jak na jej oczach stajemy się jednym stadem. W końcu i pani spojrzała na nas, westchnęła i łagodnym już głosem powiedziała:
- I jak ja was teraz obu po schodach wytaszczę?

Pomału i w ciszy świat stał się jeszcze raz.

Karta psa/kota; Opis:
Tobi – pies, mieszaniec, ok. pół roku, mały, uszy załamane, ogon długi, prosty, umaszczenie żółte, sierść gładka. Trafił po wypadku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SzalonaJulka, dodano 13.03.2010 11:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.